„**KRONIKA TYGODNIA - Magazyn Zamojski”, 23 sierpnia 1994 r.**

SZKOŁA BEZ REPETENTÓW

W głębi psychiki każdego z nas zgromadzona jest, często nigdy nieuświadamiana, pamięć najróżniejszych przeżyć, uczuć, urazów. Rzutuje ona na nasze życie, zdrowie, na sukcesy i porażki. Wpływa również na wyniki w nauce, na zachowania ucznia.

Wielu rodziców uważa, że trudności szkolne ich dzieci mogą rozwiązać korepetycje. Sądzę, że

jest to pomoc nie najwłaściwsza. Wprawdzie uczeń otrzymywać będzie promocje do klas następnych, ale utwierdzi się też w przekonaniu, że jest mało zdolny, że musi mieć wsparcie, i to teraz i w przyszłości.

Uważam, że najlepiej jest dotrzeć do psychicznej podstawy problemu i rozwiązać ją. Doświadczenia najważniejsze dla naszego życia i zdrowia pochodzą z łona matki, z przeżyć okołoporodowych i wczesnodziecięcych. Dlatego też uwolnienie negatywnej pamięci z tych okresów jest tak ważne. Psychoanaliza właśnie tam doszukuje się przyczyn wszelkich nerwic, w tym chorób psychosomatycznych i nałogów.

Dzieci po takiej uwalniającej terapii stają się pogodniejsze, weselsze, inteligentniejsze, mają lepszą pamięć, lepiej się uczą, stają się sprawniejsze fizycznie. Ustępują u nich różne dolegliwości, jak: nadpobudliwość, wycofanie, moczenie nocne, jąkanie, lęki, tiki, różne bóle, brak apetytu. Żeby, więc młodość mieć szczęśliwszą, a i na starość tyle nie chorować, powinniśmy każdemu dziecku, i to już w wieku 5 - 7 lat, poświęcić kilka godzin na taką odreagowującą terapię. Dzieci odpłacą się nam natychmiast. Będą piękniej rosnąć, uczyć się chętniej i otrzymywać przynajmniej o jeden stopień wyższe oceny. Dojrzewając, nie będą sprawiać problemów, uciekać w nałogi, w zachowania aspołeczne.

Stosowana przeze mnie metoda to medytacja z wizualizacją wspomagana bioenergoterapeutycznie. Pozwala ona nie tylko cofnąć w czasie, uwolnić od lęków, kompleksów, czy pamięci jakiś ciężkich przeżyć, ale umożliwia przede wszystkim dotarcie do istoty problemu. Następuje tu proces przestrajania się w kierunku dobra. W metodzie tej pacjent nie ma wyłączonej świadomości, jest on podmiotem; natomiast terapeuta to, z jednej strony, jakby analizujący sufler, pomagający rozwikłać tajniki nieuświadamianej, często chorobotwórczej pamięci, z drugiej - bioenergoterapeuta, znoszący różne bloki, oczyszczający z negatywnej energii i wprowadzający w to miejsce treść pozytywną.

O mało co nie dostałam szału. Co Pan robi z mózgiem mojego syna? - w ten oto sposób zareagowała matka Krzysztofa, ucznia szóstej klasy, gdy przyniósł on do domu piątkę z klasówki z biologii. Chłopiec trafił do mnie na terapię, gdyż miał ogromne trudności z uczeniem się. Szczególnie nie mógł zrozumieć matematyki i gramatyki. Dotąd zawsze zdawał do klasy następnej, działo się to jednak dzięki wielkiemu zaangażowaniu matki - korepetycje, codzienne sprawdzanie odrobionych lekcji. Mimo tak dużej pomocy, nie był on w stanie napisać klasówki z

matematyki na ocenę mierną.

Krzysztof przychodził do mnie w roku 1992, od kwietnia do czerwca, raz w tygodniu, na jednogodzinne seanse. Już po kilku spotkaniach potrafił odpowiedzieć z matematyki na trójkę z plusem z tematu przerabianego na tej samej lekcji. Było to niewątpliwie wydarzenie w rodzinie. W siódmej klasie chłopiec nie korzystał już z jakiejkolwiek pomocy. Matka w ogóle już nie interesowała się jego odrabianiem lekcji. Klasówki z matematyki pisał na oceny dostateczne, taki też stopień dostał na zakończenie roku. Również w ósmej klasie radził sobie z matematyką dobrze. Najważniejsze jest to, że zdał egzamin konkursowy do średniej szkoły technicznej. Z matematyki uzyskał ocenę dostateczną, jednakże w tym wypadku ten stopień ma już inny wymiar. Polski napisał na czwórkę, zrobił tylko jeden błąd. Matka powiedziała mi, że wcześniej, w takiej pracy, zrobiłby błędów czterdzieści. Czyżby miał on dysortografię, i w czasie terapii, przy okazji, pozbył się jej?

Istota problemu Krzysztofa sięga okresu z łona matki, przeżyć okołoporodowych i wczesnodziecięcych. Przenoszony, urodził się z zatruciem ciążowym, ważył tylko 2100 g, dawano mu krew, miał kolkę jelitową. Uwolnienie jego pamięci z tych przeżyć sprawiło, że stał się on najnormalniejszym w świecie dzieckiem. Szkoda tylko, że uczyniono to o kilka lat za późno.

Krzysztof, ze swoim poziomem umysłu sprzed dwóch lat, byłby w stanie co najwyżej ukończyć zawodówkę. Dziś zdał bez problemów do szkoły średniej, a że jest chłopcem obowiązkowym i zapewne uczyć się będzie pilnie, pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że może ukończyć politechnikę. I taka jest właśnie wartość mojej odreagowującej terapii. Przenosząc ją na wszystkie dzieci, podwyższając im w ten sposób iloraz inteligencji i zmieniając stosunek do nauki, można sobie tylko wyobrazić, na jakim poziomie funkcjonowałyby one w szkole, a później w społeczeństwie.

Zdaję sobie sprawę, że dla wielu jest to czysta abstrakcja, i że wśród nich nie znajdę zrozumienia. Będą też i tacy, którzy napadną na mnie, gdyż swoją propozycją burzyć im będę dobre samopoczucie. Wejdźmy jednak na ten pewien poziom abstrakcji i wyobraźmy sobie, co by to było, gdyby... A więc mamy dzieci odblokowane, bez lęków, kompleksów, odważnie patrzące w przyszłość, zdrowsze, o wyższym poziomie umysłu, z przyjemnością uczęszczające do szkoły, chętnie odrabiające lekcje. Nie będzie repetentów i przez to już klasy będą mniej

liczne. Szybsze przyswajanie wiadomości pozwoli na skrócenie ilości godzin nauczania, na wprowadzenie nowych przedmiotów. Zniknie problem wagarów, papierosów, narkotyków, zachowań aspołecznych. Czyż nie jest to piękna wizja? Warta chociażby głębszego przemyślenia?

Dyskutując o potrzebie zreformowania naszej biednej szkoły, nie bagatelizujmy rezerw tkwiących w podświadomości ucznia. Odblokowanie umysłów - i to nie tylko uczniów - jest najtańszą inwestycją, jaką można sobie tylko wyobrazić. Takich pacjentów jak Krzysztof, w ciągu kilku lat, przez mój gabinet, przewinęło się wielu. Gdy rozmawiam z nimi i ich rodzicami, to uzyskuję potwierdzenie moich założeń.

Upoważnia mnie to do złożenia publicznie propozycji przeprowadzenia eksperymentu naukowego z grupą uczniów mających poważne problemy szkolne. Wyobrażam sobie, że w eksperymencie tym swój udział mieliby i psycholodzy szkolni, wychowawcy klasowi, i że byłby on przeprowadzony pod kierunkiem samodzielnego pracownika naukowego.

STANISŁAW KWASIK